

Maciej IŁOWIECKI

WALKA O DUSZE

W pojęciu odpowiedzialności dziennikarskiej mieści się nie tylko bezstronność i rzetelność w informowaniu, kultura polemiki i szacunek wobec czytelnika (widza) – ale także współdziałanie w kształtowaniu świadomości obywatelskiej i racjonalnych postaw wobec własnego państwa i jego instytucji.

Zdaję sobie sprawę z szybkości przemian w Polsce, zwłaszcza zmian natury politycznej i społecznej. Muszą one oczywiście wpływać na sytuację mediów i ich polityczne nastawienia. Dlatego od razu na początku przypominam, że poniższe opinie wyrażane są wiosną 1993 roku, a przykłady ilustrujące te opinie wzięte są z prasy z okresu 1992 – początek 1993 roku.

Z drugiej strony wydaje mi się, że pewne stwierdzenia – dotyczące niedostatku tzw. pluralizmu w mediach i stronniczości mediów, a także sfery propagandy – pozostaną jeszcze, niestety, długo aktualne.

Zanim przejdę do uzasadnienia, dlaczego obecny czas jest czasem „walki o dusze” Polaków, raz jeszcze przedstawię główne zagrożenia, jakie dostrzegam w świecie naszych mediów. Mam niezły punkt obserwacyjny i sporo doświadczeń: od kilkunastu lat działam w sferze mediów jako czynny uczestnik ich przemian, od ponad trzydziestu lat jestem zawodowym dziennikarzem, od dawna też śledzę walkę propagandową w mediach i poza nimi. Czuję się zmuszony, by o tym wszystkim wspomnieć, ponieważ niektóre silne grupy interesu, związane z mediami i kontrolujące ich sporą część, kwestionują moje prawo do wypowiedzania własnych sądów na temat sytuacji w polskich środkach przekazu – notabene jest to też swoisty wyraz pojmowania demokracji.

ZAGROŻENIA

Zatem, wedle mego rozeznania, takie są główne (choć nie wszystkie) zagrożenia funkcjonowania demokracji w mediach – i wobec tego są to także zagrożenia dla samej demokracji:

1. **N i e d o s t a t e c z n y p l u r a l i z m p o l i t y c z n y**
m e d i ó w i n f o r m a c y j n y c h i p u b l i c y s t y c z n y c h. Oznacza to ogromną przewa-

gę tylko pewnych nurtów politycznych i koncepcji ideologicznych w możliwościach kształtowania świadomości społecznej. Oznacza to również jednostronność i brak obiektywizmu w ocenie przeciwników politycznych, przede wszystkim zaś lansowanie jednych tylko koncepcji i ocen politycznych i wybranych osób reprezentujących te koncepcje, ośmieszanie natomiast lub ignorowanie innych.

W polskich mediach przewagę (w sensie dysponowania tytułami o największych nakładach i możliwościach wpływu na opinię społeczną oraz w sensie dostępu do mediów, także tzw. publicznych) mają dwa nurty polityczne. Są to:

a) Grupy interesu, związane rodowodowo, personalnie i w pewnym zakresie ideowo z byłym systemem monopartyjnym (pezetpeerowskim). Grupy te kontrolują takie największe w polsce pisma, jak „Polityka”, „Wprost”, dziennik „Sztandar Młodych”, kilka innych wysokonakładowych pism codziennych niecentralnych, mają także wyraźnie widoczne wpływy w niektórych pismach kobiecych i innych czasopismach nieinformacyjnych. (Ważne jest tu zastrzeżenie: w zespołach tych pism jest wielu dziennikarzy absolutnie nie utożsamiających się z tymi grupami, niemniej obiektywnie im służących; pod względem profesjonalnym są to pisma bardzo dobrze redagowane).

Pisma brukowe o najwyższych w kraju nakładach są całkowicie w rękach byłych propagandystów reżimu pezetpeerowskiego: np. „NIE” Jerzego Urbana, „Skandale” i spora liczba mniejszych pism pół- lub całkiem pornograficznych i brukowo-sensacyjnych. Zjawiskiem charakterystycznym dla sytuacji w Polsce jest fakt, że typowe pismo brukowe, jakim jest „NIE”, pełni rolę instrumentu politycznego. Nie do sprawdzenia jest umotywowane podejrzenie, czy ogromne dochody finansowe z tych pism przeznaczane są tylko na prywatne (a nie polityczne) cele ich właścicieli.

b) Nurt polityczny, który umownie można nazwać środowiskiem „Gazety Wyborczej” (związany z Unią Demokratyczną, czasem nieprecyzyjnie nazywany lewicą laicką – nieprecyzyjnie, ponieważ dużą część tego nurtu stanowią ludzie wierzący). „Gazeta Wyborcza” wraz z jej wszystkimi lokalnymi mutacjami ma w sumie najwięcej czytelników w Polsce (i wśród Polaków na świecie) i stanowi bodaj największy prasowy instrument kształtowania świadomości społecznej. Jest to pismo niewątpliwie najżywiej i najlepiej redagowane; w pewnych zasadniczych sprawach i ocenach na ogół zbliżone do „Polityki” czy „Wprost”, najbliższe tej części dawnej opozycji, która skupiała się wokół KOR-u i warszawskiego „Tygodnika Mazowsze”, a zatem miała inny rodowód historyczny i inne opcje niż pozostałe nurty opozycji.

c) Większość pozostałych tytułów, mających na ogół o wiele niższe nakłady, związana jest w mniejszym lub większym stopniu z grupą a) lub b) (zbliżony do „Gazety Wyborczej” jest np. najbardziej w dawnych czasach zasłużony w walce z totalitaryzmem „Tygodnik Powszechny” czy nowy sensacyjny dziennik centralny „Super Ekspres”).

d) Dość liczna jest grupa tytułów związanych organizacyjnie z Kościołem katolickim. Na ogół jednak pisma „intelektualne” tej grupy (miesięczniki) mają bardzo niskie nakłady, a pisma o wyższych (stosunkowo) nakładach, przeznaczone dla mniej wyrobionych czytelników, z różnych względów (czasem z powodu pewnej, zrozumiałej wprawdzie, ale źle przyjmowanej napastliwości, przede wszystkim jednak dlatego, że są to pisma przeznaczone dla „już przekonanych”) nie mogą stanowić odpowiedniej przeciwwagi dla pism grupy a) i b) oraz całej reszty tytułów „laickich”.

Przekształcone w oficjalny dziennik Archidiecezji Warszawskiej (ale odbierany jako oficjalny dziennik całego Kościoła katolickiego w Polsce) „Słowo-Dziennik Katolicki” (dawniej „Słowo Powszechne”) dopiero zaczyna zdobywać nowych czytelników i precyzować oblicze polityczne i formę. Na ocenę tego pisma jeszcze za wcześnie, natomiast bardzo źle się stało, że władze polityczne „PAX-u” nie odcięły się w sposób wyraźny od niechlubnych wątków przeszłości „PAX-u”, w odbiorze społecznym zaś przejęcie „Słowa” stanowi dowód, iż Kościół w pewnym sensie akceptował i wspiera „PAX” wraz z jego polityczną przeszłością. Innymi słowy, „PAX” (wprawdzie dziś „odmieniony”) wykorzystuje autorytet Kościoła dla swych aktualnych celów politycznych.

Na rynku czytelniczym zdecydowanie brak „intelektualnego”, ale w miarę masowego tygodnika katolickiego, wyjaśniającego istotę wartości chrześcijańskich i nauki społecznej Kościoła oraz w ogóle stanowiska Kościoła i katolicyzmu wobec różnych kontrowersyjnych problemów, a przeznaczonego dla ludzi *p o s z u k u j ą c y c h*, a nie tylko dla praktykujących katolików. Istnienie takiego pisma – redagowanego przez dobrych dziennikarzy, nie związanego organizacyjnie z Kościołem jako instytucją, wiarygodnego i spokojnego (choć stanowczego i wyrazistego w swych ocenach) – jest warunkiem sine qua non rzeczywistej obrony wartości chrześcijańskich w Polsce.

Powstająca Katolicka Agencja Informacyjna – również niezbędna – nie może zastąpić takiego tygodnika, choć mogłaby stanowić jego zasadnicze zaplecze informacyjne. Pismo codzienne „Słowo” też nie może zastąpić tygodnika, ponieważ ma trochę inne cele i przede wszystkim stosuje jako dziennik inne formy dziennikarskie.

e) Wreszcie nieliczną grupę stanowią niskonakładowe pisma centroprawicowe lub prawicowe, nie mogące się równać ani nakładem, ani możliwościami wpływów na społeczeństwo z pismami grupy a), b), c) i nawet d). W dodatku pisma te znikają z rynku (np. tygodnik „Spotkania” czy dziennik „Nowy Świat”), ukazują się bardzo nieregularnie i w niskich nakładach (np. „Polska Dzisiaj” Jerzego Mikke czy „Gazeta Polska” Piotra Wierzbickiego), mają za małe nakłady (np. „Ład” czy „Najwyższy Czas” Janusza Korwina-Mikke), przede wszystkim zaś są świadomie bojkotowane w przeglądach prasy w radiu i telewizji, a także w różnych kręgach opiniotwórczych. Nie mają też takich

możliwości finansowych jak pisma grupy a) i b), nie mogą więc na ogół urządzać konkursów ani dokonywać promocji, nie mówiąc o zwiększeniu nakładu czy poprawie formy. Oceniam, że w polskiej świadomości społecznej pisma prawy prawie nie istnieją.

W podobnej sytuacji jest związkowy „Tygodnik Solidarność”, który nie wiadomo jak długo przetrwa (a czyni się wiele nacisków, również w sferze politycznej, by zmienił obecną linię).

Oczywiście, obok wymienionych, istnieją jeszcze inne pisma. Niektóre starają się o bezstronność i są w jakiejś mierze neutralne (np. dziennik „Rzeczpospolita”). Wymieniam jednak tylko główne nurty polskich mediów informacyjnych i publicystycznych (choć elementy propagandy, tj. usiłowanie wpływania na świadomość społeczną w określonym kierunku, można znaleźć również w niektórych pismach z założenia niepolitycznych, zwłaszcza w rozrywkowych i w niektórych literackich czy oświatowych).

Radiu i telewizji powinno się poświęcić osobną rozprawę, tym bardziej, że ponad 70% świadomej części społeczeństwa polskiego czerpie całą swoją wiedzę o życiu politycznym, społecznym, o Polsce i świecie w ogóle właśnie z telewizji i na podstawie jej programów kształtuje swe poglądy (także etyczne, niestety).

Ograniczę się na razie do stwierdzenia, że w chwili rozpoczynania porządkowania „eteru” przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji wedle istniejących ustaw, dotyczących radiofonii i telewizji, sytuacja jest wyjątkowo skomplikowana.

Wedle mojej oceny (a także wedle ocen „Solidarności” telewizyjnej i tamtejszego koła SDP) w ciągu trzech lat rządów „solidarnościowych” nie zdołano przekształcić państwowej telewizji i radia w instytucje stricte publiczne, wolne od politycznej stronniczości i niezależne od aktualnych ośrodków władzy. Nie rozbito w wystarczającym stopniu starych struktur i starych układów, rządzących lub współrządzących codziennym życiem telewizji, a pewne istotne, choć niekoniecznie eksponowane stanowiska obsadzone są nadal (lub od nowa!) przez ludzi dyspozycyjnych kiedyś ponad miarę wobec propagandy totalitarnej. Programy informacyjne telewizji oceniam jako niewystarczająco obiektywne i niewystarczająco spełniające rolę głównego informatora w kraju. Programy rozrywkowe (tzw. masowe) oceniam jako poniżej poziomu wymaganego od telewizji państwowej (tj. mającej obowiązek propagowania dobrych wzorów kultury i obyczaju).

W radiu sytuacja przedstawia się lepiej, zależnie zresztą od programu (jak wiadomo, istnieją cztery główne programy polskiego radia państwowego).

Telewizji i radiofonii prywatnych (tj. odrębnych nadawców poza „kościelnymi”) nie oceniam. Jest ich w Polsce w czerwcu 1993 roku około 70; żadna rozgłośnia (poza tymi z kościelnych, które działają na zasadzie porozumienia

państwa z Kościołem rzymskokatolickim) nie ma ważnej licencji na nadawanie. Porządkowanie tego stanu dopiero się zaczyna. Mogę tylko stwierdzić, że za niektórymi nadawcami kryją się potężne siły polityczne i kapitały. Siły te zrobią wszystko, by nie wypuścić z rąk tak potężnych narzędzi politycznych. Obym był złym prorokiem, ale obawiam się (sądząc z pierwszych doświadczeń Rady, której jestem wiceprzewodniczącym), że i prawo, i zasady demokracji będą na wszelkie sposoby obchodzone, ponieważ w tej sferze walka polityczna jest najbardziej brutalna.

*

Klasycznym argumentem osób dysponujących największymi wpływami w mediach jest argument, że to czytelnicy decydują o nakładach i popularności pisma. Zgoda, ale nie wówczas, kiedy tytuły o największych nakładach, umiejscowione na rynku od dawna, wykorzystujące przyzwyczajenia czytelnicze i dobrą od początku sytuację finansową (wysoki nakład reklamy), mające od dawna dobrze zorganizowany kolportaż konkurują z tytułami nowymi, dopiero chcącymi zdobyć miejsce na rynku, nie mającymi reklam itd. Tak właśnie jest w Polsce. Inaczej mówiąc, pewne tytuły od samego początku miały korzystną sytuację i ogromną przewagę (pomogła im także wydatnie Komisja Likwidacyjna). W tej sytuacji twierdzenie, że (używam tych tytułów wyłącznie dla przykładu, bez ocen!) np. „Życie Warszawy”, „Sztandar Młodych” itd. mają większe nakłady, niż miał np. „Nowy Świat”, a „Polityka” czy „Wprost” – niż np. „Polska Dzisiaj”, jest efektem wyłącznie wyboru dokonanego przez czytelników, stanowi wygodny chwyt... Co nie oznacza, że profesjonalizm i dobra robota dziennikarska nie mają wpływu na nakład. Oznacza tylko, że na obecne liczby nakładów różnych tytułów czytelnicy nie mieli nigdy takiego wpływu, jaki mają np. w demokracjach zachodnich.

Pismo „NIE” i inne pisma skandalizujące są najbardziej poczytne z innych oczywiście przyczyn – przede wszystkim jako kompletna nowość w Polsce i profesjonalne wykorzystywanie frustracji społecznych.

2. U p o l i t y c z n i e n i e m e d i ó w o d b y w a s i ę k o s z t e m i n f o r m o w a n i a s p o ł e c z e ń s t w a. Media stały się areną ostrej walki politycznej, a wielu dziennikarzy bierze udział w tej walce, zaniehbując obowiązek bezstronnego informowania. Informacja staje się w tej sytuacji przede wszystkim orężem w walce politycznej i przez to media w zbyt dużym stopniu pełnią rolę usługową wobec grup politycznych i grup interesów.

Zmiana sojuszy politycznych grup mających wpływy w mediach natychmiast wywołuje zmianę ocen i opinii, czasem o 180 stopni (niezłym przykładem jest

obserwacja zmian stosunku np. „Gazety Wyborczej” do prezydenta Lecha Wałęsy).

W naszych mediach zbyt często staje się nieważne CO się mówi, ważne jest natomiast tylko KTO mówi, a zarazem dla osób publicznych stosuje się różne miary, zależne nie od meritum, ale od aktualnych wymogów taktyki politycznej kierownictw redakcji. W ten sposób wszystko zostaje wplątane w walkę polityczną, a interes społeczny czy interes państwa traktowany jest instrumentalnie.

*

Walka o wpływy polityczne, o interesy grupowe, a także o pewne wartości jest w demokratycznych mediach rzeczą *n o r m a l n ą*. Zło pojawia się wtedy, gdy owa walka zaczyna przeszkadzać w *i n f o r m o w a n i u*, gdy jej celem nie jest zjednywanie ludzi dla jakichś koncepcji czy wartości, ale dążenie do monopolu, i wreszcie, kiedy w owej walce używa się metod niegodnych. Wedle mojej oceny tak właśnie dzieje się w Polsce (nie tylko zresztą w mediach).

3. *P o w s z e c h n a n i e z n a j o m o ś ć „p u ł a p e k m a n i p u l a c y j n y c h”* w informowaniu – zarówno wśród dziennikarzy, jak i czytelników, widzów i słuchaczy. Chodzi tutaj o stosowanie różnych manipulacji, prowadzących do oszukania odbiorcy. Istnieje w Polsce pewna, wcale niemała grupa „dostawców” informacji, stosująca manipulacje *ś w i a d o m i e*, tak jak to czyniono w systemie poprzednim. Inni (zwłaszcza młodzi¹), wykraczając w ten sposób przeciw etyce dziennikarskiej, czynią to – jeśli czynią – z niewiedzy, z braku doświadczenia, czasem po prostu z braku odpowiedniej wrażliwości. Tym bardziej że utrwała się u nas przekonanie następujące: obiektywizm i bezstronność są nudne, sensacja usprawiedliwia wszystko, wiedza na temat tego, o czym się pisze, jest sprawą drugorzędną, a dobry dziennikarz musi być brutalnie agresywny i niewrażliwy. Wielu dziennikarzy zdaje się też nie rozumieć różnicy pomiędzy faktem a interpretacją faktu, pomiędzy informacją a komentarzem.

Manipulacje w mediach są znacznie groźniejsze dzisiaj niż kiedyś, ponieważ dziś łatwiej jest oszukać ludzi. Otóż dawniej ludzie po prostu wiedzieli, że media kłamią i tworzą rzeczywistość fałszywą, bo media właśnie po to istniały. W czasach PZPR było dużo łatwiej oddzielić ziarno prawdy od kłamstwa. Łatwo było rozszyfrować manipulacje propagandowe. Tym bardziej że istniały

¹ W prasie podziemnej, w której zdobywało ostrogi wielu zdolnych młodych dziennikarzy, celem była walka z systemem i wobec tego celu obiektywizm i bezstronność informacji nie mogły stać się nakazem nadrzędnym.

równoległe inne, wiarygodne źródła informacji, natychmiast wskazujące na kłamstwa oficjalnej propagandy. Dziś media są wolne i wolność ta (brak oficjalnej cenzury) w świadomości wielu czytelników, słuchaczy i widzów utożsamiana jest automatycznie z prawdziwością i obiektywizmem informacji.

*

Absolutnie nie twierdzę, że wszystkie media i wszyscy dziennikarze oszukują – twierdzę, że manipulacje informacyjne są nadal zjawiskiem zbyt częstym i że dziś ludzie dają się łatwiej oszukać niż kiedyś.

4. Istniejąca w Polsce absolutna wolność słowa nie wiąże się z odpowiedzialnością za słowo. W pojęciu odpowiedzialności dziennikarskiej mieści się nie tylko bezstronność i rzetelność w informowaniu, kultura polemiki i szacunek wobec czytelnika (wiedza), ale także współdziałanie w kształtowaniu świadomości obywatelskiej i racjonalnych postaw wobec własnego państwa i jego instytucji.

Ten ostatni obowiązek jest szczególnie znaczący w obecnej sytuacji Polski, ponieważ odziedziczyliśmy „zniszczone” świadomość obywatelską i brak zrozumienia demokracji. Panuje też powszechne niezrozumienie istoty i konieczności przeprowadzonych reform, a społeczeństwo jest bardzo skłonne do ulegania demagogom. Współodpowiedzialność mediów za przeprowadzenie w Polsce koniecznych zmian jest – w moim przekonaniu – niewystarczająca.

Nadto zjawiskiem nagminnym staje się „dawanie fałszywego świadectwa” i żądanie od osoby pomówionej, by dowodziła swej niewinności. Przy obecnym systemie prawnym polityk, a zwłaszcza człowiek prywatny ma nikłe szanse obrony wobec publicznego pomówienia. Zdarza się też zbyt często przekręcanie lub wręcz sfalszowanie czyjejs wypowiedzi dla mediów, a sprostowanie tego nie należy do rzeczy łatwych.

*

Należy odróżnić świadome „dawanie fałszywego świadectwa” od troski o dobro publiczne czy interes państwa, wymagającej ujawnienia prawdy bardzo niekorzystnej dla osób czy instytucji – pod niezbędnym wszakże warunkiem, iż jest to właśnie p r a w d a.

5. Gwałtowne w k r o c z e n i e w o l n e g o r y n k u bez ukształtowania się mechanizmów wspierania treści i form „pozarynkowych”. Pojawił się w Polsce (powszechny na Zachodzie) konflikt pomiędzy rolą mediów jako

informatora, jako forum wymiany poglądów i wreszcie ich rolą kreatora tzw. wartości kulturowych i dostarczyciela dobrych wzorów a ich rolą jako przedsięwzięcia nastawionego na zysk. „Nacisk reklamy korumpuje wolność mediów” – jak to określają Amerykanie.

Problem polega na tym, co robić, by nie tylko interes rynku (zysk) dyktował ludziom, czym mają karmić swoje umysły i skąd czerpać wzory.

System podatkowy w Polsce nadal nie preferuje wspierania przez kapitał pism znaczących dla naszej kultury, oświaty czy nauki (takich jak np. „Problemy”, „Dialog”, „Świat Nauki”, „Twórczość” itp.), które z natury rzeczy nie mogą na siebie zarobić i zagrożone są upadkiem. Państwo nie ma obecnie środków na dotacje dla takich pism, ich ewentualne zniknięcie przyniesie szkody niewymierne, ale ogromne.

6. Całkowita bezbronność dziennikarzy wobec ich pracodawców (właścicieli pism czy rozgłośni lub też ich kierownictw). Jest to zjawisko specyficzne dla Polski i najbardziej spośród innych zagrożeń przejściowe. Jak dotąd nie ma w Polsce właściwych społecznych i prawnych gwarancji² w zakresie dziennikarskich uprawnień zawodowych i socjalnych. W takiej sytuacji wymóg dyspozycyjności zawodowej i profesjonalizmu zbyt łatwo może się przerodzić w wymóg dyspozycyjności politycznej.

7. Próby ograniczenia jawności życia publicznego i swobody obiegu informacji. Zagrożenie to wynika z niedostatecznego jeszcze ukształtowania się form demokratycznych w życiu publicznym i w funkcjonowaniu władz, urzędów i instytucji, a także z długotrwałego nawyku myślenia o informacji jako o czymś, co ma przede wszystkim służyć propagandzie i co należy kontrolować.

Jawność życia publicznego, swoboda obiegu informacji, jednakowa dla wszystkich osób publicznych i podmiotów politycznych możliwość wypowiedania swych opinii w publicznych mediach oraz zasada nieograniczania wolności słowa i mediów muszą zostać zagwarantowane w polskim ustawodawstwie.

² Prawo prasowe, jak również kodeks etyczny polskiego dziennikarstwa dopiero powstaje.

*

Wymieniłem powyżej wyłącznie zagrożenia, nie zajmując się oceną pozytywnych stron naszych mediów. Zagrożenia te są zapewne typowe i naturalne w okresie przejściowym, przy takim dziedzictwie i przy tak zasadniczych przemianach w s z y s t k i e g o. Niemniej bez zwracania na nie uwagi trudno byłoby im przeciwdziałać.

Nie ulega natomiast wątpliwości, iż niektóre grupy interesów – zwłaszcza te, które mają już wpływy w mediach i kontrolują pewne pisma czy rozgłośnie – akceptują opisaną sytuację i ostro negują tego rodzaju oceny, jak wyżej sformułowane. Na koniec dodam, że przede wszystkim powinna być naszą troską n i e j e d n a k o w a dziś w Polsce dla wszystkich podmiotów politycznych możliwość dostępu do mediów i próby takiej interpretacji prawa, by istnieli równi i „równiejsi” w tej mierze.

WALKA O WARTOŚCI

Od chwili rozpoczęcia w Polsce przemian demokratycznych (zmiany ustroju) toczy się walka o ukształtowanie świadomości społecznej i postaw ludzi wobec zasadniczych problemów współczesności, a przede wszystkim o przyjęcie bądź odrzucenie pewnych systemów wartości. Można uznać, iż ścierają się dwie całkowicie różne oceny przeszłości Polski, różne koncepcje jej przyszłości i miejsca w świecie. Nazwanie owych wizji na przykład lewicowo-laicką i prawicowo-chrześcijańską byłoby w polskich warunkach mylące. Wszelkie zresztą historyczne nazwy głównych nurtów politycznych w Polsce są nieadekwatne do bardzo skomplikowanej, nowej rzeczywistości politycznej.

W tej sytuacji można po prostu stwierdzić, iż w walce, o której mowa, chodzi o s t o s u n e k d o w a r t o ś c i jako takich i o ich hierarchię, o ocenę byłego systemu (przeszłość Polski) i o kwalifikację i ocenę obecnych zagrożeń dla demokracji i dla kraju (przyszłość Polski).

Jestem zdania, że stosunek do tych przede wszystkim problemów dzieli polskie społeczeństwo i polskie elity polityczne, natomiast klasyczne podziały prawica-lewica mają charakter wtórny, choć oczywiście nie straciły na znaczeniu.

Wedle mojej oceny tylko jedna strona (czy może raczej dwie, wspomagające się wzajem w sferze propagandy) w wyżej zarysowanym sporze przedstawia poglądy spójne, w miarę pełne, wyraziste, łatwo przemawiające do zmęczonego i zniechęconego społeczeństwa. I ta też właśnie strona czy raczej strony (grupy byłej opozycji o rodowodzie KOR-owsko-solidarnościowym, związane dziś przede wszystkim z Unią Demokratyczną, oraz inne grupy interesów – ludzi byłego systemu, których główną ekspozycją polityczną jest Socjaldemokracja

RP) mają — jak wspomniałem wcześniej — największe wpływy w mediach i wykorzystują je z pełnym zrozumieniem sztuki propagandy. Te „strony” wspierane są przez większość dziennikarzy i większość środków przekazu.

*

Chciałbym wyraźnie stwierdzić, że „strony”, o których mowa, różnią się zasadniczo w sprawach dotyczących kształtu i rodzaju reform, stosunkiem do państwa, stopniem odpowiedzialności za państwo. Natomiast ich „wizja światopoglądowa” i ocena rzeczywistości — przy różnych ujęciach — jest dość podobna, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z ateistami czy z wierzącymi, z liberałami, z demokratami czy z socjaldemokratami, czy jeszcze z kimś innym, inaczej się samookreślającym.

Przeciwnicy ideowi i polityczni wymienionych nurtów ograniczają się do na ogół mało skutecznego odpierania ataków (lub wyłącznie do atakowania właśnie — w równie mało skuteczny sposób). Ich dostęp do mediów jest zresztą bardzo ograniczony, a większość dziennikarzy — im niechętna. Niektóre wystąpienia polityków prawicowych i katolickich przynoszą w tej sytuacji więcej szkody niż pożytku. Dotyczy to również pewnych — powiedzmy — niezręczności, popełnianych czasem przez niektórych przedstawicieli Kościoła. Tym bardziej że dla wielu ludzi nie jest oczywiste, które z poglądów i ocen, głoszonych przez przedstawicieli Kościoła czy przez media, związane (lub za takie uznawane) z Kościołem katolickim, są rzeczywistym stanowiskiem Kościoła rzymskokatolickiego i są akceptowane (lub nie) przez Jana Pawła II.

*

Nie chodzi o to, że i w łonie Kościoła nie mogą istnieć różnice ocen i poglądów, zwłaszcza na rzeczywistość tak skomplikowaną jak w Polsce. Chodzi o to, że ludzie coraz bardziej potrzebują i poszukują drogowskazów, mają zaś ich nadmiar i wskazują one bardzo różne kierunki.

Dla ułatwienia można dla użytku publicystycznego podzielić poglądy ścierające się dziś w Polsce na „postępowe” i „niepostępowe”, wedle określeń, jakich używa obóz większości (lewicy) wobec siebie i wobec przeciwników.

ŚRODKI ORAZ TEZY PROPAGANDY „POSTĘPOWEJ”

Propagując pewne tezy i poglądy, stosuje się najczęściej bardzo ważną zasadę skutecznej propagandy, nazywaną w opracowaniach zachodnich

p e r s w a z j ą u k r y t ą (the hidden persuasion): określony porządek rzeczy przedstawia się jako oczywisty, naturalny i akceptowany przez większość, zgodny ze zdrowym rozsądkiem i ewentualnie potwierdzony badaniami naukowymi (najczęściej w domyśle). Przeto każde naruszenie tego porządku jest co najmniej nierozsądne, nienaturalne, dziwaczne, wynaturzone, „nienaukowe” i oczywiście niepostępowe.

Jedną z form „perswazji ukrytej” jest przedstawianie własnych **o c e n** jako prawdy o rzeczywistości i operowanie pojęciami niejasnymi w ten sposób, by odbiorca sądził, iż są to pojęcia ściśle określone, tylko że on nie bardzo wie, jaka jest ich treść, ale musi ufać nadawcy, który wie.

Przykłady:

„Jest obecnie tajemnicą poliszynela, że przy wszystkich swoich zasługach Jan Paweł II zahamował przeobrażenia współczesnego katolicyzmu”.

(„Gazeta Wyborcza” z 13 X 1992 r.)

(Zatem wszyscy o tym wiedzą, wszyscy tak myślą – przyp. M.I.).

„[...] mimo jasno spolaryzowanego konfliktu, traktowana jako całość hierarchia kościelna z Papieżem włącznie, nie opowiedziała się po stronie katolicyzmu postępowego”.

(„Gazeta Wyborcza” z 13 X 1992 r.)

(Założenie ukryte: Wszyscy wiedzą, czym jest „katolicyzm postępowy”, i Kościół z Papieżem powinien się za nim opowiedzieć, zatem nie do Kościoła należy ocena, co jest postępowem „w katolicyzmie”, a co nie, i dlaczego – przyp. M.I.).

„Teraz widać już gołym okiem, że chodzi nie o zniesienie jednego przepisu [chodzi tu o sprawę rozwodów – przyp. M.I.] drastycznie naruszającego jakoby kodeks moralny, ale o całościowe przekształcenie obyczajowości tego społeczeństwa, o powrót norm z czasów Hlonda i Rodziewiczówny”.

(„Gazeta Wyborcza” z 6 X 1992 r.)

(Założenie ukryte: Czasy „Hlonda i Rodziewiczówny” były czasami, w których obowiązywały normy oczywiście niepostępowe, a dziś obyczajowości nie należy krytykować, bo obowiązują normy postępowe – przyp. M.I.).

*

Dobrałem akurat przykłady ilustrujące metodę „ukrytej perswazji” z jednej dziedziny i z jednej gazety, ale oczywiście można ich przytoczyć o wiele więcej z różnych dziedzin i z różnych pism.

Nie zajmuję się tutaj określaniem manipulacji znajdujących w polskich mediach, choć można ułożyć ich „podręcznikowy” wykaz. Metodę „ukrytej perswazji” wymieniam jako jedyną, ponieważ jest najogólniejsza i najtrudniejsza do rozszyfrowania przez czytelnika (widza, słuchacza). Nie należy zapominać, że jest to jednak **t y l k o j e d e n p r z y k ł a d m a n i - p u l a c j i**.

Przechodzę teraz do opisu konkretnych tez głoszonych przez „obóz postępowy” (o różnej formie – przypominam – i w różnym stopniu nasilenia przez różne tytuły).

1. Nie istnieją zasady etyczne i normy moralne obowiązujące powszechnie i ponadczasowo, ponieważ owe zasady i normy są zmienne w czasie, różne w różnych kulturach i są efektem „umowy społecznej” lub tradycji. Są uwarunkowane okolicznościami, zatem zawsze i ostatecznie są *r e l a t y w n e*. Wynika z tego, że powinny być oceniane z punktu widzenia użyteczności społecznej i pojmowania postępu.

Powinny zależeć m.in. od tego, co dziś (aktualność) większość (demokracja) uznaje za dobre, korzystne, potrzebne (użyteczność społeczna). Uznawanie norm nienaruszalnych, które miałyby obowiązywać wszystkich, jest przejawem nietolerancji. Wybór i zakres norm, które należy uznać, najlepiej ustalić przez referendum lub powinna je określić „nauka”.

Jednocześnie odwoływanie się do jakiegokolwiek ethosu jest dziś sprawą przestarzałą, śmieszna.

Przykład:

„[...] to, co się dzieje w Polsce (być może), jest właśnie końcem początkowego etapu rewolucji i do lamusa historii odchodzi etos, czas na pragmatyzm i większą skuteczność działań”.

(„Nowa Europa” z 21 VIII 1992 r.)

(„Ukrytą perswazją” jest tu teza, iż ethos jest sprzeczny z pragmatyzmem i skutecznością działania – przyp. M.I.)

Coraz częściej (nie zawsze wprost) lansuje się u nas wzorce tzw. *m o r a l n o ś c i o d w r ó c o n e j*. By wyjaśnić, co przez to rozumiem, posłużę się cudzymi słowami: „[...] wierność uznaje się za słabość, moralność za hipokryzję [...], permissywizm uważany jest za synonim nowoczesności, wolność od uprzedzeń [za synonim] odwagi, a to, co wygląda na uczciwość, w rzeczywistości jest ukierunkowane ku ciemnym celom” (Joaquin Navarro Valls, rzecznik prasowy Watykanu, na spotkaniu na temat etyki informacji w Mediolanie w marcu 1993 r.).

W moim przekonaniu najbardziej groźne skutki w sferze świadomości społecznej przynosi powszechne dziś *z a m a z y w a n i e g r a n i c* – między dobrem a złem, prawdą i fałszem, uczciwością a nieuczciwością, wartościami ponadczasowymi a tymi, których wymaga aktualna tzw. użyteczność społeczna itd.

W tej sytuacji miernikiem tego, co *d o b r e*, staje się najszerzej pojmowana *w y g o d a i u ł a t w i a n i e ż y c i a* (w głębszym znaczeniu tego terminu, nie chodzi tylko o utylitaryzm), choć oczywiście nikt otwarcie

tak nie mówi. Wydaje się, że jest to jedna z istotniejszych cech współczesnej kultury w ogóle.

Walka z takim „ustawianiem wartości” jest bodaj najtrudniejsza, ponieważ ludzie świadomie i nieświadomie chcą wierzyć, że dokonując jakichkolwiek wyborów, dokonują ich w imię wyższych racji. Są to sprawy dość oczywiste, wspominał o nich dlatego, że w Polsce tego rodzaju „zamazywanie” odbywa się nieustannie, natomiast bardzo rzadko (dotyczy to również przedstawicieli Kościoła czy publicystów katolickich) zwraca się uwagę na ów ukryty dylemat.

Kolejną konsekwencją relatywizmu i „ethosu ułatwiania” bądź „zmniejszania cierpienia za każdą cenę” (co brzmi już szlachetniej) jest narzucanie takiego pojmowania tolerancji, by stała się ona głównym hamulcem w nazywaniu po imieniu zła lub chociażby w ujawnianiu zagrożeń czy trudności. Dostrzegam np. wręcz paralizujący lęk intelektualistów, także (może zwłaszcza) katolickich, by nie zostać posądzonym o nietolerancję – w takim oczywiście rozumieniu, jakie jest wygodne dla „zamazywania wartości”. Z drugiej strony niektórzy politycy czy osoby publiczne utożsamiane z „oficjalnym katolicyzmem” zachowują się tak, jakby z kolei w ogóle obca im była idea rzeczywistej tolerancji. Obie te postawy przynoszą Kościołowi i wierze niepowetowane szkody.

W gruncie rzeczy wszystkie następne „chwyty” propagandowe „oboju postępu” są już efektem, pochodną tego, co określiłem wyżej. Zatem:

2. Ustawianie na jednym poziomie spraw nieporównalnych ani w sensie treściowym, ani historycznym, ani moralnym.

Dotyczy to przede wszystkim wszelkich porównań okresu 1944-1989 z aktualnym stanem rzeczy. Na przykład: tzw. dekomunizacja i lustracja (nb. dwie różne sprawy, zapalczywie mieszane, a ich proponowany sens i przebieg jest całkowicie „zmanipulowany”) – mają być taką samą formą dyskryminacji politycznej, jaką stosował uprzedni system. Ma to być słynne „polowanie na czarownice”, zemsta, zniszczenie fachowców (nb. jedyni fachowcy wywodzą się z szeregów byłych „proreżymowców”). Następuje utrwalanie w świadomości społecznej tezy, iż dekomunizacja i lustracja są łamaniem praw człowieka (z apelem tego typu do ONZ wystąpili ludzie, którym nie przeszkadzało rzeczywiste łamanie praw człowieka w systemie, którego byli eksponentami), odejściem od nakazu miłości bliźniego (taki argument wysuwają niektórzy publicyści katoliccy), walką z przeciwnikiem politycznym, a przede wszystkim domaganiem się odpowiedzialności zbiorowej.

W „Tygodniku Powszechnym” ukazał się np. tekst wskazujący, jakim błędem (politycznym i etycznym) była denazyfikacja w Niemczech po II wojnie („ukryta perswazja” – dekomunizacja równa się denazyfikacji). PRL była

państwem polskim, uznawanym przez państwa zachodnie – wprawdzie niezbyt samodzielnym, z niewłaściwą gospodarką, zdarzały się wykroczenia przeciw praworządności (głównie jednak w czasach stalinizmu), ale przecież wszyscy budowaliśmy to państwo. Pewne posunięcia władz (np. stan wojenny) były historyczną koniecznością, której dziś nie jesteśmy w stanie ocenić, kierując się emocjami. Dekomunizacja byłaby zatem niesprawiedliwością z każdego punktu widzenia.

Takie tezy głoszone są w czasie, gdy rzeczywiste ofiary systemu mają poczucie braku elementarnej sprawiedliwości (nawet w sensie moralnym) – i w rzeczywistości żadnego zadośćuczynienia (podkreślam – nawet moralnego) nie otrzymały.

Wczorajsza zależność od ZSRR dziś zamienia się w „zależność” od Zachodu (zwłaszcza USA). Dominacja jednego mocarstwa zostaje zastąpiona dominacją drugiego.

Przykład:

„Prof. Karol Modzelewski stwierdza (przy wszystkich oczywiście zastrzeżeniach), że deportacja do USA Polaków zamieszanych w sprzedaż broni jest w jakiś sposób porównywalna z porwaniem do ZSRR przywódców Polski Podziemnej. Jest to porównywalne «tylko» w sensie ingerencji obcego mocarstwa, ale...”

(„Gazeta Wyborcza” z 27-28 III 1993 r.)

„Prof. Adam Schaff (Toutes proportions gardées) stwierdza, że Jan Nowak-Jeziorański i Zbigniew Brzeziński «pełnią obowiązki Polaków» w służbie obcego mocarstwa realizując interesy «reakcyjnej części administracji» [USA – przyp. M.I.]”.

(„Tygodnik Popularny Związkowiec” w czerwcu 1992 r., przedruk w „Polityce”)

Przywołuje się przykłady różnych postaw Mickiewicza, Krasińskiego, Brzozowskiego i Kraszewskiego (ten ostatni jakoby pisał donosy), wreszcie filomatów i filaretów – po to, by usprawiedliwić postawy niektórych intelektualistów w okresie PRL (np. Helena Zaworska, *Lustracyjna historia literatury*, „Gazeta Wyborcza” z 12 VI 1992 r.).

W innym przypadku pojęcie „zdrady” stosuje się właśnie w sensie uniwersalnym – wobec tego prawdziwym zdrajcą staje się np. płk Kukliński (cała, ogromnie dla celów propagandowych rozdmuchana sprawa Kuklińskiego jest przecież tylko odpryskiem sprawy zasadniczej: jaka ma być ocena PRL, PZPR i tzw. przywódców?).

Jako autorytety moralne (a w każdym razie osoby rozstrzygające o własnej roli w historii PRL) lansuje się gen. Jaruzelskiego (przy całym moim szacunku dla jego postawy), wysokich funkcjonariuszy służb specjalnych itd.

Jerzego Urbana traktuje się w kategoriach wyłącznie „przeciwnika politycznego”, starannie zamazując jego rolę w deformowaniu świadomości społecznej (nie mówiąc już o roli „moralnego inspiratora” – wedle oceny kpt. G. Piot-

rowskiego – w morderstwie ks. Popieluszki czy choćby w weryfikacji dziennikarzy). Swoiste „bratanie się” (wręcz podlizywanie) z Jerzym Urbanem ekspozowane jest publicznie przez niektórych przedstawicieli byłej opozycji, choć powinna to być ich prywatna sprawa.

W rzeczywistości zamazuje się po prostu istotę dekomunizacji i lustracji. Celem (przypomnę) miało być stworzenie takich mechanizmów, by ważnych funkcji we władzach i instytucjach RP nie pełnili ludzie szczególnie zasłużeni w „utrwalaniu władzy ludowej” i „realnego socjalizmu” i żeby wyborcy parlamentarzystów mogli być poinformowani, czy osoba ubiegająca się o funkcje polityczne była czy też nie była współpracownikiem tajnej policji.

Jest poza tym oczywiste, choć trudne, że należy stworzyć takie przepisy i warunki, by nie powstała właśnie odpowiedzialność zbiorowa, by nikt nie poniósł krzywdy i by maksymalnie wyeliminować możliwość „zemsty”.

W każdym razie osiągnięto cel: ktokolwiek dziś domaga się w Polsce jakiegokolwiek „oczyszczenia struktur” władzy i elementarnej – nawet tylko w wymiarze moralnym – sprawiedliwości, ten w oczach dużej części opinii publicznej staje się inkwizytorem i chodzi mu przede wszystkim... o otwarcie drogi do „dobrych posiad” dla siebie.

3. **W s z y s c y s ą o d p o w i e d z i a l n i** za poprzedni system i wobec tego nie wolno żądać odpowiedzialności od nikogo (inna wersja tezy nr 2).

Przykład:

„[...] w końcu trzeba powiedzieć jasno i wyraźnie. Zdecydowana większość społeczeństwa nie tylko nie obalała komunizmu, ale raczej przeciwnie, prawie do końca go wspierała. Że wszyscy albo prawie wszyscy ponosimy odpowiedzialność za zapaść cywilizacyjną, za ruinę gospodarczą, za to wszystko, czym jest Polska”.

(„Życie Warszawy” z 28 I 1992 r.)

Owa „powszechna odpowiedzialność” niesie przesłanie (ukryte lub nawet bez żenady wyjawiane), iż wobec tego uczciwość, granice kompromisu, odwaga, rezygnacja z przywilejów za cenę sprzeniewierzenia się wartościom lub po prostu interesowi kraju – były niesłychaną rzadkością, a przede wszystkim nie są warte lansowania jako wzory. Przeciwnie, ludzie tacy jak np. Zbigniew Herbert są swoistym „wybrykiem natury”, o którym należy czym prędzej zapominać (rzecz zresztą dotyczy nie postaci wyjątkowych, ale zwykłego choćby rozróżnienia uczciwości i cynizmu). Niestety, w lansowaniu tezy nr 3 bardzo są zainteresowani liczni polscy intelektualiści – jakiegokolwiek oceny moralne postaw w czasach totalitaryzmu były wielu z nich bardzo nie na rękę...

Skrajną odmianą tezy, iż wszyscy byli odpowiedzialni za totalitaryzm jest teza (otwarcie wypowiedziana jednak tylko w takich pismach jak „NIE” i w

„Listach od czytelników”, w „Trybunie”), że do obecnej nędzy i ruiny gospodarczej doprowadziły przede wszystkim rządy „solidarnościowe”, postkomunistyczne.

4. „W a l k a z k o m u n i z m e m” n i e m i a ł a s e n s u, bo komunizm i tak by się rozpadł. (Teza Andrzeja Szczypiorskiego).

5. N i c s i ę n i e z m i e n i ł o „naprawdę” w porównaniu z poprzednim systemem.

Obecne rządy (obóz reform) stosuje te same metody i te same chwytły, co ich dawni przeciwnicy polityczni. Jednym słowem, „nowe wraca” (charakterystyczny tytuł felietonu D. Passenta na ten temat w „Polityce” z dnia 25 V 1991 r.).

Pochodną od „nic się nie zmieniło” jest teza, że:

6. P o l i t y k a z s a m e j s w e j n a t u r y j e s t z ł a i n i e może mieć nic wspólnego z zasadami moralnymi. Politycy „z założenia” są niemoralni i wyłącznie walczą o stołki, a celem władzy jest podporządkowanie sobie wszystkiego (jak dawniej). Korupcja, protekcja, kradzież i wszelkie inne możliwe wady są immanentnymi cechami władzy i każdego polityka z osobna.

Teza ta w sposób bardziej lub mniej otwarty stale eksponowana jest już poglądem w społeczeństwie dość powszechnym. Głównym jej propagatorem jest pismo „NIE”, choć bezpośrednio atakuje tylko przeciw Kościołowi, prawicy i prezydentowi.

Spoleczne skutki są oczywiste, jednym z nich jest stan apatycznej bezradności, bo „tamci na górze i tak się dogadają kosztem tych na dole”.

7. Głównym niebezpieczeństwem dla Polski są rządy Kościoła, a w Kościele rządy fundamentalistów (tzw. c h o m e i n i z a c j a kraju).

Klerykalizacja ogarnia coraz większe obszary życia społecznego, rządy „czerwonych” są zastępowane przez rządy „czarnych”. (Telefon z Moskwy – telefonem... z Watykanu).

Jest to, jak się zdaje, najbardziej ulubiony temat i chwyt lewicy starej i nowej, ponieważ doskonale odwraca uwagę od rzeczywistych problemów kraju i od rzeczywistego frontu walki o władzę, a z drugiej strony, jest najłatwiejszy do propagandowej „obróbki”, do manipulacji.

Nie należy mieć w żadnym razie złudzeń, że teza ta nie znajduje w społeczeństwie podatnego gruntu. Dzieje się tak z trzech co najmniej powodów:

a) Lewicowe (w dobrym sensie tego pojęcia), wolnomyślicielskie, antyklerykalne tradycje są nadal trwale wśród części inteligencji i zwłaszcza intelektualistów.

b) Kościół popełnia sporo błędów i niezręczności. Dają one istotnie pewne podstawy do niepokoju, iż tolerancja może być zagrożona, a „rządy większości” narzucają swoje poglądy mniejszościom (religijnym, ateistom). Czasem zbyt wyraźne okazywanie swej „wyższości moralnej” czy własnego poglądu na to, co dla kogo ma być dobre, stwarza zaporę psychologiczną, rodzi sprzeciw lub co najmniej nieufność – zwłaszcza wśród młodzieży. Duchowieństwo nie jest dobrze przygotowane do przekonywania nieufnych.

c) Wielu intelektualistów katolickich co najmniej potwierdza możliwość „chomeinizacji” i nie przeczy, że Kościół chce mieć bezpośredni wpływ na polityczne życie państwa, a wiara powinna być przecież wyłącznie sprawą sumienia itd. (wobec tego wytwarza się mechanizm: „no, skoro tak mówi tak wybitny katolik...” itd.).

„Obóz postępu” wykorzystuje zatem media (w tym bardzo wyraźnie telewizję) do podsuwania ludziom następujących przekonań:

a) Totalitaryzm komunistyczny jest dziś zastępowany „totalitaryzmem kościelnym”, a polskie życie polityczne i zwłaszcza *p r y w a t n e*, zostanie „sklerykalizowane” i podporządkowane sztywnym dogmatom wiary. Na straży tych dogmatów będzie stała cenzura i autentyczne represje.

b) „Czerwoni” i „czarni” to tylko dwie strony tego samego medalu, w gruncie rzeczy obu tym *j e d n a k o w y m* totalitaryzmem chodzi o zniewolenie ludzi, odebranie im możliwości wyboru „stylu życia” i radości życia (to ostatnie jest wyjątkowo rzadko zauważane przez Kościół – że sprytnie kojarzy się tę instytucję z programowym ponuractwem...). Marksizm zostaje zastąpiony „nauką Kościoła” jako jedynie słuszną.

c) Społeczna doktryna Kościoła jest przestarzała i „niepostępowa” (nb. wykorzystuje się rzeczywistą, powszechną niewiedzę na ten temat), Papież i hierarchia watykańska i krajowa „zdradzają” ducha II Soboru Watykańskiego i tępią postępowych teologów, hamując „odnowę” Kościoła.

d) Wiara ma być wyłącznie sprawą sumienia – co znaczy przede wszystkim, że katolicy nie mają żadnego prawa do domagania się łączenia np. dekalogu z zasadami życia społecznego, z zasadami współżycia między ludźmi itd. Jeśli się domagają, oznacza to ich straszliwą nietolerancyjność i zacofanie („ciemnogród”). Przykazań nie należy traktować zbyt dosłownie (to ma być zresztą wskazanie „postępowych teologów”).

e) Tolerancja właśnie i „postępowość” wymaga potępienia (i ciągłego ośmieszania) ludzi, którzy usiłują być wierni normom chrześcijańskiej etyki, nakazom i zakazom kościelnym i ośmielają się głosić te normy publicznie, domagając się ich respektowania w życiu publicznym – co jest równoznaczne z domaganiem się cenzury. „Bocznymi drzwiami” wraca w ten sposób inkwizycja... W ogóle zresztą stworzono atmosferę, w której „nie wypada” przyznawać się do wiary katolickiej (bo do innej tak...).

f) Z samej swej istoty doktryna katolicka i Kościół jako instytucja **s p r z e c z n e** są z demokracją i jest to sprzeczność w istocie nie do pogodzenia (sprzeczność, jakby powiedzieli marksiści, antagonistyczna).

Przykładów lansowania powyższych tez jest w mediach szczególnie dużo, propaganda przybiera bardzo różne formy (od kabaretu Olgi Lipińskiej w TV, poprzez odpowiednie audycje i reportaże „z tezą”, odpowiedni dobór i układ informacji, po wreszcie poważne artykuły publicystyczne i ostrzeżenia intelektualistów). Ograniczę się więc do jednego cytatu.

Przykład:

„[...] co w takim razie czeka nasz kraj, skoro fundamentaliści – dziś już de facto nami rządzący, będą chcieli coraz więcej? [...] Żeby powstrzymać fundamentalizm należałoby go opisać precyzyjnie i bezlitośnie – jako ruch posługujący się nowomową jako ideologią, jako fenomen psychospołeczny. Nie da się tego zrobić, nie krytykując Kościoła, nie da się krytykować Kościoła nie krytykując Papieża [ale będzie to trudne, bo – przyp. M.I.]... nasi intelektualiści zanadto zaangażowali się w przeszłości w tworzenie mitu Karola Wojtyły i jego nauki społecznej”.

(„Gazeta Wyborcza” z 6 X 1992 r.)

(Założenie nawet nie ukryte: już rządzą fundamentaliści, a autorytet Karola Wojtyły i waga nauki społecznej Kościoła są mitem).

8. „**A f e r o m a n i a**” m a o d w r ó c i ć u w a g ę od rzeczywistych problemów społecznych.

W istocie do społeczeństwa stale docierają informacje o wielkich aferach gospodarczych i korupcji na najwyższych szczeblach (w okresie tak ogromnych i szybkich przemian gospodarczych istnienie afer jest być może nieuniknione). Jednocześnie w odczuciu społecznym (i zapewne w rzeczywistości) afery te nie są do końca rozszyfrowane i skutecznie zwalczane. Z drugiej strony „obóz postępu” głosi (zwłaszcza dawniej), że „aferomania” jest groźniejsza od samych afer, które są rozdmuchiwane dla celów politycznych.

Kiedy np. pismo „Spotkania” rozpoczęło ujawnianie tzw. afery Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, potraktowano to jako „donos na Polskę” („Trybuna” z 27 V 1991 r.) bądź na wszelkie możliwe sposoby minimalizowano zasięg i skutki tej afery. Podobnie było z aferą Art B, aferą spirytusową i innymi.

Domaganie się ukrócenia afer i korupcji uznawano za przejaw „polskiego egalitaryzmu” lub wręcz chęć paraliżu polskiej gospodarki.

Przykład:

„[...] jesteśmy skłonni zgodzić się na kapitalizm pod warunkiem, że sami kapitaliści będą biedni...”

(„Nowa Europa” z 3 II 1992 r.)

(Nb. jest tu „ukryte założenie”, iż należy przymknąć oko na jakieś ewentualne machinacje finansowe, bo są one warunkiem bogacenia się tych, którzy podejmują działalność gospodarczą – choć zapewne nie taka była intencja autora).

„Kontrola Najwyższej Izby Kontroli w resorcie przekształceń własnościowych była «głównym czynnikiem paralizującym a nawet rozbijającym resort»”.

(„Gazeta Wyborcza” z 5-6 IX 1992 r.)

Obecnie, kiedy nie daje się już przechodzić do porządku dziennego nad liczbą i zasięgiem „afer”, a nieskuteczność i ślamazarność w ich rozszyfrowywaniu staje się oczywista, naciski kładzie się raczej na sugerowanie, iż nieskuteczność w zwalczaniu afer i korupcji wywodzi się z zakorzenienia ich na najwyższych szczeblach władzy. (Pismo „NIE” głosi to wprost).

Swoją drogą, trudno się dziwić ludziom, jeśli tak myślą. Niewątpliwie istnieją grupy nacisku opóźniające i osłabiające walkę z korupcją i nadużyciami.

Jako ostatni chwyt propagandowy (choć naturalnie nie ostatni, gdyby chcieć wyliczyć wszystkie) wymienię:

9. **S t o s o w a n i e r ó ż n y c h m i a r w o c e n i e d z i a ł a c z y p o l i t y c z n y c h i i c h k o n c e p c j i c z y p o g l ą d ó w (n a w e t w y g l ą d u . . .) .**

Malowanie czarnymi barwami przeciwników politycznych jest tradycyjnym elementem walki o władzę i wpływy. Natomiast pewną specyfiką „obozu postępu” jest zarzucanie przeciwnikom dokładnie tego, co się reprezentuje samemu. Najczęściej stosowanym chwytem (właściwie można mówić o swoistej, zorganizowanej kampanii) jest czynienie z polityków (i publicystów) prawicowych symboli nienawiści, nietolerancji i głupoty.

Czyni się to w różnych formach – w tekstach, wypowiedziach, zdjęciach (odpowiednio preparowanych) itd.

Spróbowałem przejrzeć pod tym kątem nieco tytułów prasowych (nie jest to analiza profesjonalna) i stwierdziłem, że **e p i t e t y i n i e n a w i ś ć** można znaleźć głównie w tekstach przedstawicieli „o b o z u p o s t ę p u”. W tekstach czy wypowiedziach drugiej strony znajduje się tego rodzaju sformułowania zdecydowanie rzadziej. Dla przykładu wymienię pewne sformułowania znalezione w tekstach zamieszczonych m.in. w „Trybunie”, „Polityce”, „Wprost”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Przekroju”, „Sztandarze Młodych”, „Gazecie Wyborczej”, „Życiu Warszawy”, „NIE”, „Skandalach” itp.

Nie wymieniam nazwisk autorów ani źródła, chodzi o samo zjawisko.

Na przykład określenia prawicy: ciemnogród, zacofanie, szowinizm; prawica jest – opłotkowa, prowincjonalna, nietolerancyjna, agresywna, dzika, wrzeszcząca.

Politycy prawicy: „źle im patrzy z oczu” (A. Macierewicz, J. Olszewski), są „niespełna rozumu” (J. Korwin-Mikke), „eunuchowaci” (A. Hall), „zjadliwi” (S. Niesiołowski), „zapędziliby przeciwników siłą do kruchty” (M. Jurek, J. Łopuszański), ponadto częste określenia: pajace, nieuki, błazny, fanatycy, kretyni, klerykaliści (?).

Cytaty dla przykładu:

„[...] polityk z PC czyli z «Picu» jak mówi Warszawa, przyjaźni się z takimi dopiero, co mu fundną mitsubischi” („Gazeta Wyborcza”).

„Być może przyszli historycy określą «cudem na Wiejskiej» fakt zahamowania destrukcji państwa i pogrążenia Polski w niewyobrażalnym chaosie – dzięki odwołaniu w ostatnim momencie rządu pana Olszewskiego” („Życie Warszawy”).

„Atmosferze parteitagu na spotkaniach ludzi odwołujących się do tradycji polskich i chrześcijańskich – moje «nie»” („Życie Warszawy”).

(Nb. teksty takie piszą ludzie, którzy podpisali dość znany apel o kulturę polemik).

SONDAŻE OPINII

Na koniec należy jeszcze stwierdzić, że istnieje dużo zastrzeżeń na temat niektórych oficjalnych badań opinii społecznej, wyników niektórych sondaży opinii publicznej i – zwłaszcza – na temat ich prezentowania w mediach (jako również formy walki politycznej). Pomijając pewne zastrzeżenia natury metodologicznej (m.in. o niewłaściwym formułowaniu pytań, o porównywaniu rzeczy nieporównywalnych, interpretacji wyników itd.), najczęściej zastrzeżeń budzi kreowanie popularności polityków (czy też czynienie polityków z postaci życia publicznego pełniących zupełnie inne role społeczne).

Oczywiście chodzi o polityków „obożu postępu”, którym zresztą oferuje się czas telewizyjny w porach największej oglądalności (przy tym nie oni płacą za reklamę, lecz im się płaci za propagowanie „postępowych” poglądów). Inne poglądy i inni politycy pojawiają się na ekranach TV znacznie rzadziej, a na pewno nie mają swoich audycji.

Tematu badań opinii publicznej nie rozwijam, ocenę zaś badań popularności polityków i informacje o błędach lub świadomych manipulacjach w przekazywaniu przez media wyników sondaży opinii publicznej można znaleźć w odpowiednich opracowaniach np. Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

*

Wyżej wyłożone opinie (jak też wspierające je przykłady) dotyczą przede wszystkim prasy tzw. centralnej oraz państwowych radia i telewizji (choćby dały się częściowo odnieść do niektórych rozgłośni prywatnych).

Natomiast nie ma obecnie żadnych danych ilustrujących wpływ na świadomość społeczną rozgałęzionej sieci pisma lokalnych, nie wiadomo, czy i w jaki sposób zastępują one pisma wysokonakładowe i jaki mają stopień wiarygodności u odbiorców (można się spodziewać, że znacznie wyższy niż pisma ogólnokrajowe, zwłaszcza warszawskie).

Wszystkie przykłady i cytaty, wybrane z mediów, mają służyć wyłącznie jako ilustracja pewnych charakterystycznych sposobów stosowanych w walce propagandowej i ich stylu. Dlatego nie podaję nazwisk autorów tekstów, bo nie o autorów tu chodzi, a o zjawisko.

Chodzi mi wyłącznie o przedstawienie pewnych zjawisk, a moim celem jest zwrócenie uwagi na konieczność przemyślenia skutecznych sposobów propagowania innych wartości i innych wzorów.